

MAREK WOŹNIAK

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

ORCID: 0000-0002-1746-0703

CZY HISTORIA MUSI BYĆ NAUKĄ? CZYLI O ROLI WIEDZY HISTORYCZNEJ W PRZESTRZENI PUBLICZNEJ

DOES HISTORY HAVE TO BE A SCIENCE? THE ROLE OF HISTORICAL KNOWLEDGE IN THE PUBLIC SPACE

Abstract

Discussions about the status of history actualize the need to justify the belonging of historical narratives to the broader practice of science. The pressure to recognize the activities of historians as activities of a scientific nature tends to sideline reflection arising from the dangers of treating the results of scientific/historical descriptions of the world uncritically. I argue that history, like other scientific disciplines, is not free from ideological and political influences. I point out that science, including history, is not independent of social context and pressures (even institutional ones), which affects the shaping of dominant visions of the world and humanity, as well as images of the past, in a given culture. I highlight, among other things, that the search for truth in historiography often leads to simplifications and manipulations, and that science itself can serve as a tool for justifying and reinforcing the current (but also past or proposed) social order. In this article, I argue that when considering the scientificity of historiography, we should ask questions similar to those posed by Paul Feyerabend. For example, about whether the solicitation of such status of history, basing it on the authority of science, does not limit the cognitive possibilities of the discipline, and whether it is necessary to defend society from (historical) truth as it is defended from other ideologies?

Key words: history, historiography, science, historical knowledge

Słowa kluczowe: historia, historiografia, nauka, wiedza historyczna



Dyskusje o statusie historii – a w konsekwencji wiedzy, którą produkują historycy – wciąż na nowo aktualizują potrzebę uzasadniania obecności/nieobecności/przynależności narracji historycznych do szeroko rozumianej praktyki naukowej. Presja uznania działalności historyków za aktywność o charakterze naukowym, a jej efektów za wiarygodne i prawomocne opisy przeszłości – związana przede wszystkim z funkcjami przypisywanymi nauce/historii, zwłaszcza pośrednio odwołującymi się do potrzeb i wartości innych niż te, którym przyświecać ma poznawanie i lepsze zrozumienie rzeczywistości (takich jak legitymacja i waloryzacja działań władzy/institucji) – zazwyczaj przesłania/odsuwa na bok refleksję nad zagrożeniami wynikającymi z bezkrytycznego i bezrefleksyjnego traktowania wyników naukowych/historycznych opisów świata.

Jakiś czas temu Paul Feyerabend pisał, że:

Naukowe „fakty” nauczane są już we wczesnym wieku i to w ten sam sposób, w jaki „fakty” religijne były wykładane sto lat temu. Nie czyni się żadnego wysiłku, by obudzić w uczniu zdolności krytyczne, tak by zyskał on zdolność widzenia rzeczy z pewnego dystansu. Na uniwersytetach sytuacja jest jeszcze gorsza, ponieważ indoktrynacji dokonuje się tu w jeszcze bardziej systematyczny sposób¹.

I choć refleksja krytyczna ciągle jest obecna i możliwa, to nauki zazwyczaj takiej krytyce – zwłaszcza jeśli nie dotyczy kwestii etycznych – się nie poddaje: „W szerokich kręgach społecznych opinia naukowca przyjmowana jest z taką samą czcią, jak nie tak znowu dawno akceptowana była opinia biskupa czy kardynała”². I choć to nauka miała być rezerwuarem wolności i budować postawy/podejścia krytyczne wobec „ideologicznych opisów świata”, z czasem, zdaniem Feyerabenda, sama stała się taką ideologią, która narzuca nie tylko obraz/obrazy/wizje świata, a w konsekwencji także określone postawy wobec rzeczywistości, ale steruje także działaniami ludzi. Z tego powodu badacz konstatuje:

Pragnę bronić społeczeństwo i jego członków przed wszelkimi ideologiami, łącznie z nauką. [...] Należy czytać je jak bajki mające do powiedzenia wiele interesujących rzeczy, lecz zawierające także nikczemne kłamstwa lub traktować je jako etyczne nakazy, które mogą być użytecznymi zasadami praktycznymi, lecz które stają się zabójcze wówczas, gdy brane są nazbyt dosłownie³.

W podobnym tonie, już w kontekście samej historii, wypowiadał się prawie sto lat temu Paul Valery, pisząc, że jest ona:

najniebezpieczniejszym wytworem jaki wyprodukowała chemia intelektu. Jej właściwości są dobrze znane. Ona to sprawiła marzenia, ona upaja ludy, tworzy im fałszywe pamiętki,

¹ Paul K. Feyerabend, „Jak obronić społeczeństwo przed nauką”, przeł. Marek Hetmański, *Dzieje religii, filozofii i nauki*, <https://sady.up.krakow.pl/filnauk.feyerabend.jakobronic.htm> (dostęp: 10.05.2024).

² Feyerabend, „Jak obronić”.

³ Feyerabend, „Jak obronić”.

przecenia nad miarę złudzenia, rozdrapuje stare rany, nęka w chwilach wytchnienia, wiedzie do obłądki wielkości lub manii prześladowczej i czyni narody zgorzkniałymi, nieznosnymi, próżnymi. Historia potwierdza wszystko czego się pragnie. Nie naucza ona absolutnie niczego, bowiem zawiera w sobie wszystko i daje odpowiedź na wszystko [...]. W obecnym stanie świata, niebezpieczeństwo by dać się uwieść Historii większe jest niż było kiedykolwiek⁴.

W tym miejscu chciałbym podkreślić, że wypowiedzi obu badaczy – niezależnie od kontekstu i okoliczności w jakich zostały sformułowane – są w moim przekonaniu ciągle aktualne i mają charakter bardziej uniwersalny niż jedynie świadectwo czasów, w których zostały wypowiedziane. Ich sensu i znaczenia także dziś nie zmieniała reakcja współczesnych im badaczy. Valery podkreślał, że historia – a moim zdaniem odnosi się to zarówno do akademickich, jak i nieakademickich, funkcjonujących w przestrzeni publicznej, obrazów rzeczywistości (także tej przeszłej) – ma tendencję do manipulowania faktami i kreowania fałszywych narracji, które mogą prowadzić do złudzeń i nadmiernych oczekiwań. W erze dezinformacji, kiedy media społecznościowe i inne platformy cyfrowe umożliwiają szybkie szerzenie się nieprawdziwych informacji, ta uwaga nabiera szczególnego znaczenia. Historia nadal może być wykorzystywana do manipulacji społecznościami i kreowania „opowieści” służących określonym interesom politycznym lub ideologicznym. Upływ czasu i zmieniony kontekst nie zmienił tego, że historia ma tendencję do rozdrapywania starych ran społecznych i narodowych, co może prowadzić – i prowadzi – do wzrostu napięć i konfliktów. W wielu częściach świata obserwuje się nadal głębokie podziały wynikające z różnych interpretacji historii oraz nieuregulowanych konfliktów z przeszłością, co podkreśla trudności związane z kształtowaniem wspólnej tożsamości. Ostrzegaliśmy wreszcie przed nadmiernym „oddaniem się” historii, „zanurzeniem” w przeszłości, wyolbrzymianiem jej znaczenia dla współczesnych wspólnot, co w konsekwencji prowadzi do zaniechania refleksji i skłonności do rozwiązywania problemów związanych z rzeczywistością współczesną, a także do stworzenia głęboko zmitologizowanej wizji świata i człowieka oraz przypisywaniu sobie przez różne wspólnoty jakiejś wyimaginowanej roli i misji do spełnienia. Aktualność słów Valery’ego podkreśla także to, że w dzisiejszym świecie kultura pamięci i przywiązanie do przeszłości często dominują nad rzeczywistymi potrzebami i wyzwaniem współczesności. Ich aktualność zwiększają ciągle podejmowane – także przez samych historyków – wyzwania związane z przeciwdziałaniem manipulacjom historią (wizerunkami przeszłości), głębokimi podziałami społecznymi i utratą perspektywy na wyzwania współczesności.

Nie da się nie dostrzec, że skłonności odniesień do przeszłości (i wiedzy o niej) – w tym także tej, której obrazy konstytuowane są w ramach dyscypliny akademickiej – wykraczają daleko poza cele poznawcze, choć to one stanowią ciągle zasadniczy element uzasadniający potrzebę zaprojektowania narzędzi badawczych, które miałyby determinować wiarygodność wiedzy historycznej –

⁴ Paul Valery, *Regards sur le monde actuel* (Paris: Librairie Stock, 1931), 63–64; cyt. za: Rafał Stobiecki, *Historia pod nadzorem* (Łódź: Wydawnictwo UŁ, 1993), 13.

bo w dużej mierze, nieco uogólniając, do tego sprowadza się debaty o statusie historii w środowisku akademickim. Trzeba podkreślić, że cele te – jak dążenie do prawdy czy wykrywanie prawidłowości – nie są tożsame pełnionym przez historię (rzeczywistym) funkcjom polegającym, mówiąc ogólnie, na zaspokajaniu określonego zapotrzebowania (społecznego)⁵. Warto być może zastanowić się, czy nie skuteczniej byłoby pogodzić się z faktem, że choć wiedza o przeszłości – także ta bez przymiotnika „naukowa” – jest lub może być wynikiem działalności badawczej, to z punktu widzenia kultury i społeczeństwa służy nie tylko do budowy społeczeństwa świadomego własnej tożsamości/tradycji, ale jest także niezwykle skutecznym narzędziem manipulacji postawami i aktywnością określonych grup społecznych. W moim przekonaniu, problemy pojawiające się w dyskusjach nad statusem historii i jej miejscem w świecie nauki leżą bowiem nie tyle w (nad)używaniu historii w bieżących sporach politycznych czy ideologicznych – nie dało się od tego uciec w przeszłości, i trudno oczekiwać, obserwując bogactwo form i dyskursów pozaakademickich, że będzie to możliwe dziś – co raczej w promowaniu tezy, iż konieczne (i wystarczające) jest wyraźne odróżnienie „poznawczych” funkcji pełnionych przez historię, czyli dyscyplinę akademicką, od realnych funkcji pełnionych wobec społeczeństwa. Być może warto, nieco prowokacyjnie, zadać pytanie o to, czy rzeczywiście to status dyscypliny – jej przynależności lub nie do świata nauki – jest czynnikiem generującym większą obecność historii (wiedzy historycznej) w przestrzeni publicznej, oraz o to, czy procedury – kryteria ich wiarygodności i skuteczności poznawczej – związane z dochodzeniem do wiedzy na temat przeszłości determinują jej jakość i użyteczność w kontekście formowania społecznej świadomości historycznej.

„HISTORIA NAUKOWA” JAKO ANTIDOTUM NA „POLITYKI HISTORYCZNE”?

Przyglądając się dyskusjom historyków na temat pojęcia (ale i roli we współczesnym świecie) polityki historycznej⁶, na pierwszy plan wysuwa się przekonanie, iż odpowiedzią (jedyną właściwą?) na zakusy władzy zmierzające do zawłaszczania i wykorzystania narracji o przeszłości jest, a przynajmniej może być, sformułowanie – bazując na standardach poznania naukowego – takiego wizerunku przeszłości (programu badawczego), który byłby odporny na manipulacje i fałszerstwa, bo opierałby się na klasycznych (tradycyjnych) wartościach związanych z nauką (i historiografią), takich jak na przykład prawda, obiektywizm, krytycyzm, metoda naukowa. Wydaje się, że wiara w to, że „naukowy” obraz przeszłości, pojmowany jako efekt systematycznego badania faktów, zjawisk i procesów historycznych przy pomocy „metod naukowych”, w celu zrozumienia,

⁵ Por. Jan Pomorski, „Społeczna funkcja historii – analiza kontekstów znaczeniowych pojęcia”, w *Społeczna funkcja historii a współczesność*, red. Zygmunt Mańkowski, Jan Pomorski (Lublin: UMCS, 1985), 7–20.

⁶ Patrz np.: *Pamięć i polityka historyczna*, red. Sławomir Nowinowski, Jan Pomorski, Rafał Stobiecki (Łódź: Instytut Pamięci Narodowej, 2008).

wyjaśnienia i przewidywania zjawisk społecznych, może być odpowiedzią na „ideologiczne” konsekwencje formułowanych w ramach rozmaitych polityk historycznych wizerunków przeszłości, utrudnia lub nawet uniemożliwia nam (historykom) ocenę faktycznych możliwości poznawczych dyscypliny, ale przede wszystkim zamyka przed nami możliwość szerokiej obecności w dyskursie publicznym.

Historiografia akademicka w moim przekonaniu nie jest (czy może w ogóle być?) wolna od pozapoznawczych – czy nawet mocniej: ideologicznych i politycznych – wpływów. Świadczy o tym skłonność badaczy, świadoma lub nie, do wychodzenia naprzeciw określonemu zapotrzebowaniu, a nawet uprawianiu określonej polityki historycznej czy, mówiąc konkretnie, kształtowaniu interpretacji historycznych w sposób zgodny z określonymi celami politycznymi lub ideologicznymi. Rządy, instytucje państwowe lub partie polityczne mogą wywierać (i wywierają) naciski na historyków, aby kształtowali narrację historyczną w sposób zgodny z oficjalną polityką państwa lub partii. W efekcie wpływają tak na wybór przedmiotu badań, jak na interpretacje źródeł historycznych oraz sposób prezentacji wyników. Co więcej, badania historyczne często wymagają znacznych zasobów finansowych, a finansowanie projektów badawczych może być – i często jest – uzależnione od instytucji lub jednostek, które mają określone interesy polityczne lub ideologiczne. W rezultacie badacze mogą być skłonni do formułowania interpretacji zgodnych z oczekiwaniami instytucji finansujących. Nie można też ukrywać, że szkoły i wspólnoty historiograficzne mogą się opierać na określonych ideologiach (takich jak marksizm, liberalizm czy konserwatyzm). One zaś wpływają na sposób analizy i interpretacji historycznych zjawisk, zdarzeń i procesów. Nie jest raczej odkryciem, że historiografia zainspirowana określoną ideologią może dążyć do ukazania przeszłości w sposób, który potwierdza wybrane założenia ideologiczne. Co więcej, pamiętajmy, że historycy są zazwyczaj związani emocjonalnie z narodową historią i tożsamością. W związku z tym mogą być – i w moim przekonaniu są – skłonni interpretować wydarzenia historyczne w sposób, który podkreśla wyjątkowość i wielkość własnego narodu, a pomniejsza znaczenie innych narodów lub zjawisk historycznych. Tym bardziej, że społeczeństwo często oczekuje od historiografii wyjaśnienia przeszłości w sposób zgodny z obowiązującymi normami, wartościami i mitami narodowymi. Historiografia, także ta akademicka, niezależnie jak mocno odżegnuje się od tego, podlega presji społecznej i kulturowej, aby dostosować swoje narracje do konkretnych oczekiwań. Wszystko to pozwala na postawienie wcale nie tak śmiałej tezy, że historiografia akademicka może, a nawet staje się narzędziem polityki historycznej. I choć oczywiście nie dotyczy to pewnie wszystkich badaczy czy szkół historiograficznych, to warto jednak być świadomym tych mechanizmów i krytycznie oceniać interpretacje historyczne pod kątem możliwych wpływów politycznych.

Przeświadczenie, że historia akademicka, jeśli spełni (choć historyczne zmienne) podstawowe kryteria nauki – w tym kontekście wymienia się najczęściej między innymi badania archiwalne, badania terenowe, wnikliwą i krytyczną analizę źródeł historycznych, użycie metod i narzędzi naukowych, badanie empirycz-

ne, analizę danych i ich interpretację – może być (stanie się) odpowiedzią na obecne w przestrzeni społecznej dyskursy/obrazy przeszłości, staje się w ten sposób fragmentem debaty o statusie (poznawczym) dyscypliny. Pojawiające się w jej ramach propozycje związane z koniecznością nadawania (niektórym) dyskursom pozaakademickim „pieczęci” środowiska – choć pytanie którym i dla czego tym? – determinuje jednocześnie działania podejmowane przez badaczy. Dostrzegając bowiem bogactwo form i gatunków wypowiedzi o przeszłości we współczesnym świecie⁷, podejmuje się próby ich „unaukowienia” poprzez narzucenie im reguł obowiązujących w akademickiej praktyce badawczej (m.in. tych wymienionych wyżej), redukując tym samym ich potencjalną moc oddziaływania na postawy i działania społeczne. Nie da się bowiem nie zauważyć, że historia/przeszłość (a w zasadzie jej obrazy) choć szeroko obecna w przestrzeni publicznej i ciągle budząca zainteresowanie – o czym mogą świadczyć sukcesy komercyjne twórców gier czy filmów, w których staje się „miejscem” akcji bądź „wątkiem” fabuły – w formie proponowanej przez akademików nie jest w stanie rywalizować z tymi opartymi na wartościach innych niż wartości sugerowane w ramach debaty o statusie dyscypliny i wiedzy przez nią generowanej.

Sukcesy w „docieraniu do prawdy”, „obiektywnej rekonstrukcji przeszłości” nie gwarantują powodzenia misji upowszechniania i dostarczania wiedzy szerszej publiczności, a w konsekwencji także skutecznej rywalizacji z różnymi formami polityk historycznych. Koncepcja kręgów kultury historycznej Jerzego Maternickiego⁸, zbudowana na podstawie refleksji Geорга Rittera, a zwłaszcza jej konkluzji, pomimo upływu lat i zmian w strukturze społecznej pozostaje ciągle aktualna – krąg kultury akademickiej (wiedzy, która generuje/produkuje), definiowany przez źródła wiedzy o przeszłości wciąż jest najmniej wpływowy i mało obecny w szeroko rozumianych dyskursach publicznych. Dlaczego więc ciągle próbujemy formułować i promować kolejne programy badawcze w oparciu o tak zwane „kryterium naukowe”? Dlaczego status „naukowy” dyscypliny jest dla nas często celem samym w sobie? Czy budowanie w ramach akademii praktyk i strategii, które mogłyby przyczynić się do demokratyzacji historii, tych związanych na przykład z *public history*, angażujących członków społeczeństwa w badanie, interpretację, zachowanie i upowszechnianie dziedzictwa kulturowego, nie mogłoby okazać się atrakcyjną i bardziej wpływową alternatywą dla niezaangażowanego (deklaratywnie) poznawania przeszłości?

⁷ Jest przy tym oczywiste, że przedstawiciele historiografii akademickiej dostrzegają, a w dużej mierze także doceniają, bogactwo form i gatunków wypowiedzi o przeszłości obecne w przestrzeni publicznej, podejmują się także krytycznej refleksji nad nimi. Świadectwem niech będzie w tym miejscu praca zbiorowa: *Wprowadzenie do metodologii historii*, red. Ewa Domańska, Jan Pomorski (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2022).

⁸ Jerzy Maternicki, „Historiografia Polska i jej rola w edukacji historycznej społeczeństwa”, *Przegląd Humanistyczny* 4 (1981): 19.

NAUKA I PRAWDA JAKO ALIBI DLA DZIAŁALNOŚCI HISTORYKÓW?

Najbardziej oczywista odpowiedź na postawione pytania musi wziąć pod uwagę fakt, że obecność szeroko rozumianego „aparatu naukowego” w narracji – a w konsekwencji „prawdy naukowej” – stanowi zazwyczaj (przynajmniej deklaratywnie) kryterium oceny jej treści⁹. Nie zmienia to jednak faktu, że nie tylko wymogi „naukowego warsztatu” okazują się być uzasadnieniem akademickich programów badawczych. Uczciwość i rzetelność – wartości zatem, a nie procedury – postrzegane jako elementy warsztatu decydują o uznaniu „prawdy” za warunek jakości wiedzy, choć stanowią raczej komponent kultury i ludzkiego myślenia o świecie niż trwały i niezbywalny składnik rzeczywistości czy natury ludzkiej¹⁰. Niezależnie jednak od argumentów przywoływanych w celu uzasadnienia konieczności obecności „prawdy historycznej” w debatach o statusie historii, dla większości ich uczestników stanowi ona ciągle (przynajmniej deklaratywnie) zasadniczy cel dociekań historyków, a dotarcie do niej – choć drogi prowadzące do tego mogą być różne – w ramach (naukowego) poznawania przeszłości jest możliwe. Standardy i reguły naukowe (a wraz z nimi prawda) w ramach takiej postawy stanowią niezbywalny element badań historycznych oraz kryterium oceny narracji/obrazu przeszłości¹¹.

Charakterystyczną jej cechą wydaje się być przekonanie o istnieniu niezależnego od badacza przedmiotu badań, który „choć (już) nieobecny, istnieje i czeka na odkrycie”. Kluczowym elementem tej postawy jest w wiara w moc źródła (historycznego), a jej istotnym składnikiem przekonanie, że może (w jakiś sposób) „odzwierciedlić” przeszłość. Wiara w możliwości sprawcze źródła jest jednocześnie uzasadnieniem możliwości realizacji ambicji związanych z funkcjonowaniem w świecie/paradygmacie nauki oraz konieczności realizacji celów poznawczych z nią związanych, w tym także „dochodzenia do” lub „odkrywania” prawdy.

Nie sposób jednak nie dostrzec, patrząc na refleksje historyków nad źródłem historycznym¹², że być może – szczególnie w przypadku wiedzy na temat prze-

⁹ Zazwyczaj wystarczy założenie, że prawda jest koniecznym i niezbywalnym warunkiem jakości.

¹⁰ Ich obecność – a w efekcie także prawdy – jest zatem konsekwencją pewnych (tymczasowych?) standardów wypracowanych w ramach kultury, a nie wymogiem/elementem natury. I choć nie trudno zgodzić się z założeniem (aksjomatem właściwie), że stanowią one istotny składnik kultury, to ich obecność w procesach poznawania (przeszłości) nie jest już tak bezdyskusyjna. Nietrudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, że to nie „prawda” (uczciwość/rzetelność), ale pragmatyka życia społecznego (ideologia, ambicje) determinuje formułowane przez historyków obrazy przeszłości. Nie znaczy to jednak, że możemy uznać ją za niepotrzebną czy wręcz niepożądaną. Wskazują jedynie, że obrazy te w jakiejś mierze są budowane w oparciu nie tyle o fakty, co o wartości – por. Marek Woźniak, „A jeśli prawda nie istnieje...”, czyli o roli wartości w historiografii (w obronie prawdy historycznej)”, *Res Historica* 46 (2018).

¹¹ Wyrażać się to może konstatacjami typu: „to nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną”, „to całkowicie fałszywy opis przebiegu wydarzeń”, „mamy tu do czynienia z nieprawdziwym obrazem przeszłości”, „Autor całkowicie rozmija się z prawdą”.

¹² Patrz np. *Historyk wobec źródła: historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. Joanna Kolbuszewska, Rafał Stobiecki (Łódź: Ibidem, 2010).

szłości obecnej w przestrzeni publicznej – to nie kontekst odkrycia, ale raczej uzasadnienia pełni istotną rolę w poznaniu przeszłej rzeczywistości. To nie fakty dowodzą prawdy, ale raczej argumenty mające wystarczającą moc perswazyjną do przekonania do którejś z możliwych prawd. Zamiast „docierać do” czy „odkrywać” prawdę, kluczowe staje się poszukiwanie argumentów dla jej potwierdzenia, a ona sama okazuje się być nie tyle rezultatem poznania, co raczej jego przyczyną (i uzasadnieniem). W konsekwencji sytuacja ta sprawia, że to nie elementy warsztatu (zasady i standardy nauki), ale wartości – zmienne w czasie – determinują treść wiedzy o przeszłości. Podobnie jak to ma miejsce w politykach historycznych (!).

Co ważne, nawet dostrzeżenie wątpliwości związanych z tym stanowiskiem nie zmienia postawy w kontekście dyskusji o statusie (naukowym) historii. A sugerują one między innymi, że wiara w możliwość dotarcia do prawdy stoi często w sprzeczności z rzeczywistymi funkcjami społecznymi pełnionymi przez historię¹³ – i że być może warto znaleźć inne uzasadnienie dla konieczności (naukowego) poznawania przeszłości lub w inny sposób zdefiniować status dyscypliny oraz kategorie uznawane dotychczas za niezbywalne (konieczne) jej składniki, w tym także kategorię prawdy. W dyskusjach badaczy w takim kontekście najczęściej pojawiają się z jednej strony kategorie uczciwości, odpowiedzialności, sprawiedliwości, z drugiej zaś prawdę odnosi się nie do samej „przeszłej rzeczywistości”, ale do fundowanego przez historyka/badacza jej obrazu. Ale i w tym przypadku istotnym elementem procedury pozostaje pojęcie „zgodności z” – tym razem mówi się między innymi o matrycy kulturowej czy paradygmacie historiograficznym – a „źródło” (jego treść) staje się elementem kontekstu kulturowego charakteryzowanego przez zmienność i wyrażanego w kategoriach przeżywania/doświadczenia świata/przeszłości¹⁴.

Nieco inaczej opisuje sytuację dyscypliny Krzysztof Zamorski, kiedy pisze, że „historia nie jest już wyłącznie nauką o dziejach – jest formą ich uobecniania w teraźniejszości”¹⁵. Samą „przeszłą rzeczywistość” nazwał „dziwną”, „bo przecież była, ale stale obecną”, w tym sensie przynajmniej, że ciągle na nowo powoływana do życia przez historyków: „Słowo ma moc kreującą rzeczywistość również (a może przede wszystkim) i w tym sensie, że przywołuje przeszłość, odtwarza ją na nowo, uobecnia”¹⁶. Zasadniczym elementem tego stanowiska staje się myślenie nie tyle w kategoriach „zgodności z” (rzeczywistością/przeszłością), ale raczej poszukiwanie relacji między „prawdą historyczną” a światem wartości kultury poznającej. W efekcie mamy do czynienia ze stanowiskiem, w którym

¹³ Jak na przykład legitymacja czy waloryzacja, patrz: Jan Pomorski, „Społeczna funkcja historii – analiza kontekstów znaczeniowych pojęcia”, w *Społeczna funkcja historii a współczesność*, red. Zygmunt Mańkowski, Jan Pomorski (Lublin: UMCS, 1985).

¹⁴ Patrz np. Jan Pomorski, „Historiografia jako autorefleksja kultury poznającej”, w *Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin*, red. Wojciech Wrzosek (Poznań: Instytut Historii UAM, 1998).

¹⁵ Krzysztof Zamorski, *Dziwna rzeczywistość* (Kraków: Księgarnia Akademicka, 2008), 8.

¹⁶ Zamorski, *Dziwna rzeczywistość*, 9, 20.

istotne stają się pytania nie o to, czy jest (możliwa) jakaś „prawda historyczna”, ale o to, jak jest „obecna” w poznaniu historycznym. W takiej postawie zakłada się, że „prawda”, podobnie jak inne wartości obecne w dyskursie historycznym lub z nim łączone, może być elementem aparatu przemocy perswadującego – raczej retorycznie niż w inny sposób – określony wizerunek przeszłości. Nie zmienia to jednak faktu, że rzeczywistym funkcjom społecznym pełnionym przez historiografię przypisuje się i w tym przypadku drugorzędne znaczenie, a wizerunki przeszłości konstytuowane poza „nauką/akademią” charakteryzuje się raczej przy pomocy kategorii „inżynierii społecznej” niż poznania (naukowego). Determinuje to, jak się wydaje, zasadnicze zadania stawiane przed historykami, którym ciągle pozostać ma (naukowa) odpowiedź na próby manipulowania i narzucania obrazów przeszłości innych niż te konstytuowane w ramach „praktyk badawczych”.

Z tej konieczności powierzchownego opisu wynika, że na dyskusje o statusie historii (jako nauki), sprowadzające się zazwyczaj do poszukiwania narzędzi i procedur spełniających (historycznie zmienne) kryteria nauki, deklaratywnie służące wzmacnianiu autorytetu wiedzy, która jest jej produktem, a w konsekwencji uzasadnianiu szczególnej roli poznania naukowego, możemy patrzeć jak na (retoryczne?) argumenty wykorzystywane w sporach między konkurencyjnymi wizjami przeszłości/świata i służące ostatecznie umacnianiu pozycji Historyka. Pytanie tylko, czy potrzebujemy do tego „historii naukowej/prawdziwej”? Wydaje się bowiem, że to właśnie wiara w skuteczność nauki (i prawdy) historycznej jest przyczyną instrumentalizacji historii/historiografii i kryjących się za nią wartości¹⁷.

Podkreśliśmy w tym miejscu, że choć poszukiwanie prawdy (podobnie jak formułowanie kryteriów naukowości) w historiografii jest istotne, a być może nawet fundamentalne dla rozwoju nauki historycznej i zrozumienia przeszłości, nie znaczy to, że nie powinniśmy dostrzegać zagrożeń z tego wynikających. Zagrożeniem staje się na przykład wtedy, gdy jest wykorzystywane jako pretekst do narzucania jednej, często uproszczonej, interpretacji przeszłości. Prowadzi to bowiem do pomijania różnorodności perspektyw i marginalizowania głosów mniejszości. Warto pamiętać i podkreślać, że historiografia powinna być otwarta na wielość interpretacji, a nie służyć jako narzędzie jakiejś jednej wizji świata i człowieka. Dążenie do prawdy może prowadzić – i często prowadzi – do uproszczeń i redukcjonizmu w interpretacji złożonych zjawisk historycznych. Przeszłość jest pełna szarości i niuansów, a dążenie do jednoznacznych odpowiedzi może prowadzić do pominięcia istotnych aspektów. Dążenie do znalezienia (określenia?) „absolutnej” prawdy sprzyja manipulowaniu źródłami i interpretowaniu danych w sposób potwierdzający przyjęte założenia czy hipotezy badawcze, zwłaszcza te, które są narzucone przez ich własne przekonania, ideologie lub oczekiwania społeczne, co z kolei prowadzi do selektywnego wykorzystywania źródeł (zestawienia danych) lub ignorowania tych, które nie pasują do przyjętej narracji. W konsekwencji, choć dążenie do „prawdy” i „naukowości” w historiografii jest ważne i z różnych powodów potrzebne, to należy zachować zdrowy

¹⁷ Por. Woźniak, „A jeśli prawda”.

sceptycyzm, otwartość na różnorodne interpretacje oraz krytyczne podejście do źródeł i metod badawczych. W tym kontekście istotne pozostaje również rozpoznawanie ograniczeń wiedzy historycznej i akceptowanie pewnej niepewności, która zawsze towarzyszy badaniom nad przeszłością.

CZY NAUKA JEST LUB MOŻE BYĆ ODPOWIEDZIĄ NA IDEOLOGIE?

Paul Feyerabend, choć dostrzegał zasługi nauki w kontekście obnażania masek „autorytaryzmu i przesądu”, a w ten sposób podkreślał jej rolę w „uwalnianiu” człowieka od wpływu (innych) ideologii, wskazywał wynikające z niej zagrożenia:

Ludzkie życie kierowane jest przez wiele idei. Prawda jest jedną z nich; wolność i intelektualna niezależność są ideami kolejnymi. Jeśli Prawda, taka jaką wyobrażają sobie ideologowie, staje w konflikcie z wolnością, wówczas musimy dokonać *wyboru*. Możemy zrezygnować z wolności, lecz możemy także porzucić Prawdę. [...] Moja krytyka współczesnej nauki opiera się na przekonaniu, że zakazuje ona wolności myśli. I jeśli ma być tak dlatego, że nauka znalazła prawdę i teraz podąża za nią, to powiedziałbym, iż są lepsze wyjścia niż najpierw odnaleźć, a następnie podążać za takim potworem¹⁸.

Feyerabend zwraca jednocześnie naszą uwagę na to, że „odnalezienie”, „dotarcie do” prawdy sprawia, że nauka przestaje być „instrumentem zmiany i walki o wolność”, zamyka (lub może zamykać) bowiem możliwość poszukiwania innych odpowiedzi. Wiara w „metodę naukową” (sprowadzająca się przede wszystkim do zbierania faktów i ich analizy/interpretacji) oraz wynikające z niej „rezultaty” (narracje/obrazy przeszłości – najbardziej wpływowe argumenty służące podkreślanu wyjątkowej pozycji nauki (historii), traktowane jako „pieczęć” i „znak jakości” wiedzy będącej jej efektem) z „natury rzeczy” utrwalają aktualne opisy przeszłości¹⁹. Nie będę w tym miejscu przytaczał znanych argumentów Feyerabenda „przeciw metodzie”, ale najogólniej rzecz ujmując, wynika z nich, że metody i narzędzia nauki czy systematyczność postępowania nie różnią się od tych, którymi posługują się ideologie, a w efekcie:

nie ma ani jednego argumentu, który mógłby być użyty do utrzymania szczególnej roli nauki w dzisiejszym społeczeństwie. Nauka dokonała wielu rzeczy, ale tyle samo dokonały inne ideologie. [...] Nauka jest jedną z wielu ideologii rozwijających społeczeństwo i winna być tak traktowana [...]²⁰.

I tak jak w przypadku innych ideologii, jej zadania i funkcje można sprowadzić do tworzenia takich wizerunków świata/rzeczywistości/przeszłości, które uczynią

¹⁸ Feyerabend, „Jak obronić”.

¹⁹ „Ponieważ już raz odkryliśmy prawdę – cóż jeszcze więcej możemy uczynić, jak tylko za nią postępować?”, zob. Feyerabend, „Jak obronić”.

²⁰ Feyerabend, „Jak obronić”.

otaczający nas świat zrozumieliśmy. Będące efektem działalności naukowej „oswajanie świata” – charakterystyczne przecież także dla mitu czy religii – polegające na dostarczaniu jego całościowych wizji, realizuje nie tylko funkcje poznawcze, ale także te związane z kondycją społeczeństwa/jednostki²¹. Jak pisze Małgorzata Czarnocka:

ideały nauki determinują fundamentalne ludzkie potrzeby trzech typów: biologiczne, psychiczne i transcendentne. [...] Sądzę, że w formowaniu ideału nauki znaczącą rolę odgrywają potrzeby psychiczne, szczególnie egzystencjalne, wskazywane niejednokrotnie w filozofii: rozładowywania egzystencjalnych odczuć i emocji [...] lęku, poczucia bezsensu [...], odczucia obcości wobec świata. [...] Świat rozpoznany, tj. ujęty w pewnym jego poznawczym modelu, jest światem mającym sens, bliskim (bliższym), bezpiecznym (bezpieczniejszym) w wymiarze emocjonalnym i transcendentnym – usuwa nieustające poczucie zagrożenia, niepewności, lęku i grozy lub przynajmniej zmniejsza natężenie tych negatywnych emocji. Ludzie od zarania dziejów, we wszystkich kulturach, także w kulturach pierwotnych [...], tworzyli całościowe obrazy świata – nie ograniczone do swych habitatów eksploatowanego w walce o biologiczny byt²².

Podkreślając opresyjną rolę nauki oraz jej wpływ na instrumentalizację rozumu²³, Feyerabend zwraca jednak uwagę na fakt, że wpisane w cele nauki i edukacji próby narzucenia jednostce obowiązującego „mitu” mają za zadanie nie tylko zaspokoić najbardziej podstawowe potrzeby emocjonalne i poznawcze, ale także zakonserwować obraz świata przezeń konstytuowany – jednostka nie jest bowiem „panem mitu, który kieruje jej rozumieniem”²⁴.

Nie chcę oczywiście sugerować, że powinno się zrezygnować z ambicji budowania programów badawczych opartych na kryteriach nauki – także tych już obowiązujących na gruncie historiografii – mimo uwikłania poznania historycznego w kulturę (i jej wartości) oraz obecne w jej ramach praktyki społeczne²⁵. Uważam jedynie, że być może w ramach dyskusji o statusie historii (jako nauki) powinniśmy zadawać także pytania podobne do tych stawianych przez Feyerabenda wiele lat temu. Na przykład o to, czy zabieganie o taki, a nie innych status historii (i wiedzy historycznej), oparcie jej na autorytecie nauki – bo do tego ostatecznie sprowadza się najczęściej argumentację biorących w niej udział – nie ogranicza możliwości poznawczych dyscypliny. Lub nawet bardziej radykalnie: czy trzeba bronić społeczeństwo przed nauką/prawdą (historyczną), tak jak się je broni przed innymi ideologiami? Co ciekawe, pytania takie pojawiają się przecież, kiedy rozmawiamy o nieakademickich obrazach przeszłości czy tych kreowanych w ramach polityk historycznych, a odpowiedzi dość jednoznacznie

²¹ Por. Małgorzata Czarnocka, „O krytyce nauk”, *Filozofia i Nauka. Studia filozoficzne i interdyscyplinarne* 5 (2017): 199, <https://journals.pan.pl/dlibra/publication/116511/edition/101271/content> (dostęp: 10.05.2024).

²² Czarnocka, „O krytyce”, 198.

²³ Por. Czarnocka, „O krytyce”.

²⁴ Feyerabend, „Jak obronić”.

²⁵ Uznajmy, że tak jak nie można bowiem uciec od kultury, tak nie można uciec i od wartości/prawdy/prawd...

wskazują związane z nimi zagrożenia, tak jakby „pieczęć nauki” dawała gwarancję wolności (od ideologii) i bezpieczeństwa.

Podsumowując, warto zauważyć, że dyskusje koncentrujące się na podkreśleniu konieczności utrzymania naukowego statusu historii czy poszukiwaniu kryteriów odróżnienia naukowych i nienaukowych wizerunków przeszłości oraz sposobów ich obecności w przestrzeni publicznej w jakiejś mierze wydają się pochodną swego rodzaju ambicji do narzucania czy określania jedynie wiarygodnego obrazu rzeczywistości. Moim zdaniem wyrastają z przekonania o uprzywilejowaniu pewnych podejść do konstytuowania obrazów przeszłości. To z nich, jak sądzę, wyrasta presja, aby historię nie tylko umacniać czy uwiarygadniać jako dyscyplinę naukową, ale także aby efekty procesów poznawczych obecnych na jej gruncie traktować jako jedynie wiarygodne opisy przeszłości. W ten sposób dyskusje nad statusem historii często koncentrują się na potrzebie uzasadnienia jej naukowego charakteru. Pomija się przy tym zazwyczaj zagrożenia związane z bezkrytycznym traktowaniem wyników badań historycznych, choć warto pamiętać, jak argumentował Feyerabend, że nauka może stać się ideologią, ograniczając wolność formułowania alternatywnych wizji rzeczywistości. W konsekwencji w jakiejś mierze ogranicza się również refleksję nad rolą historii w manipulacjach postawami społecznymi oraz sugeruje promowanie historii akademickiej jako antidotum na różnego rodzaju polityki historyczne. Koncentrując się na kwestii obecności – bądź nieobecności – (naukowej) „prawdy” oraz kryteriów zasad i reguł postępowania w badaniu historii, rozmywa się jej związek z różnego rodzaju ideologiami. Zapomina się przy tym, że nauka, podobnie jak ideologie, może kształtować wizje przeszłości zgodnie z wartościami jej twórców/mocodawców. Podkreślając i promując obiektywny charakter naukowych rekonstrukcji rzeczywistości, w małym stopniu zwraca się uwagę, że ich cele mogą stać w sprzeczności z poszukiwaniem prawdy. A warto pamiętać, że nauka, także historia, chociaż może dostarczać wizji świata, ma swoje ograniczenia i nie jest jedyną drogą do poznania rzeczywistości. W moim przekonaniu antidotum na te ograniczenia ciągle jest lub może być potrzeba namysłu prowadząca do ponownych prób określenia roli nauki w kontekście innych/różnych światooглядów.

BIBLIOGRAFIA

- Czarnocka, Małgorzata. „O krytyce nauk”. *Filozofia i Nauka. Studia filozoficzne i interdyscyplinarne* 5 (2017): 197–215. <https://journals.pan.pl/dlibra/publication/116511/edition/101271/content> (dostęp: 10.05.2024).
- Feyerabend, Paul K. „Jak obronić społeczeństwo przed nauką”, przeł. Marek Hetmański. *Dzieje religii, filozofii i nauki*. <https://sady.up.krakow.pl/filnauk.feyerabend.jakobronic.htm> (dostęp: 10.05.2024).
- Historyk wobec źródeł: historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. Jolanta Kolbuszewska, Rafał Stobiecki. Łódź: Wydawnictwo Ibidem, 2010.
- Maternicki, Jerzy. „Historiografia Polska i jej rola w edukacji historycznej społeczeństwa”. *Przegląd Humanistyczny* 4 (1981): 13–32.

- Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. Sławomir Nowinowski, Jan Pomorski, Rafał Stobiecki. Łódź: Wydawnictwo IPN, 2008.
- Pomorski, Jan. „Historiografia jako autorefleksja kultury poznającej”. W *Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin*, red. Wojciech Wrzosek. Poznań: Instytut Historii UAM, 1998.
- Pomorski, Jan. „Społeczna funkcja historii – analiza kontekstów znaczeniowych pojęcia”. W *Społeczna funkcja historii a współczesność*, red. Zygmunt Mańkowski, Jan Pomorski, 7–20. Lublin: Wydawnictwo UMCS, 1985.
- Stobiecki, Rafał. *Historia pod nadzorem*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 1993.
- Valéry, Paul. *Regards sur le monde actuel*. Paris: Librairie Stock, 1931.
- Woźniak, Marek, „A jeśli prawda nie istnieje..., czyli o roli wartości w historiografii (w obronie prawdy historycznej)”. *Res Historica* 46 (2018): 351–363.
- Wprowadzenie do metodologii historii*, red. Ewa Domańska, Jan Pomorski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2022.
- Zamorski, Krzysztof. *Dziwna rzeczywistość. Wprowadzenie do ontologii historii*. Kraków: Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, 2008.